

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELECKIEGO 6
TELEFON 20-48

10 GR.

REPREZENTACJE

BIELSKO, Kolejowa, tel. 1. 26-84
SOSNOWIEC, Będzińska 12. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Niemcy przygotowują generalną ofensywę rewizjonistyczną

WROCLAW, 28. 5. Odkonano się we Wrocławiu w sali tamt. sejmiku prowincjonalnego, liczne posiedzenie w obecności posłów tego sejmiku, następnie polityków, publicystów, profesorów i t. d., poświęcone referatom w sprawie propagandy zagranicznej i krajowej, dotyczącej

Górnego Śląska.

Główny referat wygłosił dyr. Werner, podnosząc, że obecnie propaganda w sprawie granic polsko - niemieckich na wschodzie, w szczególności na Górnym Śląsku, musi być znacznie rozszerzona i jej rozmiary powiększone. Będzie to polityczna propaganda nad problemami niemieckiego wschodu. Punktem wyjścia tej propagandy będą postanowienia traktatu wersalskiego, które ustanowiły dotychczasową granicę na wschodzie.

Propaganda ma na celu przekonanie całego świata zagranicznego, że granica ta jest wielką „krzywdą“ narodu niemieckiego i że cały naród niemiecki

dąży do jej likwidacji.

Sprawy wschodnie zadecydują o światowym stanowisku i znaczeniu Niemiec. Cały świat musi być o tem przekonany, że Niemcy w sprawie rewizji tych granic są

solidarne i zgodne.

We Wrocławiu poczyniono w sprawie tej propagandy wszystkie przygotowania, zebrano potrzebny materiał statystyczny, oraz odpowiednie fundusze. Propaganda ma dotyczyć wszelkich objawów życia politycznego, na rodowego i gospodarczego na plebiscytowych terytoriach. Wydane będą specjalne broszury propagandowe, mapy, atlasy, rozprawy, książki. W przygotowaniu obecnie jest specjalny film, dotyczący

granicy polsko - niemieckiej na Śląsku.

W pracy tej brać muszą udział wszystkie organizacje polityczne, turystyczne i zawodowe. Do czynnej publicystycznej pracy wciągnięto we Wrocławiu cały sztab profesorów uni-

wersytetu, następnie Instytut wschodnio - europejski, wreszcie Instytut krajów wschodnich w Gdańsku, albowiem propaganda dotyczyć będzie także również miasta Gdańska.

Jak widać z powyższego doniesienia, Niemcy przygotowują się do nowej generalnej ofensywy rewizjonistycznej na wschodzie i już wcale z tego żadnej tajemnicy nie robią.

Lot kpt. Skarżyńskiego dziś do Kurytyby

RIO DE JANEIRO, 28.5. — Kpt. Skarżyński wystartuje do Kurytyby prawdopodobnie w poniedziałek. Na cześć bohaterskiego lotnika odbyło się wczoraj wielkie przyjęcie pożegnalne wydane przez poselstwo R. P. i towarzystwo Polsko-Brazylijskie.

W przyjęciu wzięli udział przedstawiciele rządu, dyplomacji, wojska i lotnictwa. Odbyło się również przyjęcie w „Rotary-Klubie“.

Olbrzymi wiec w Obszarach w obronie górników Kopalni Emmy

Wczorajszej niedzieli odbył się w sali Barteckiego w Obszarach zorganizowany przez CZG. wiec protestacyjny górników, w którym wzięło udział przeszło 600 osób.

Wiec zagał i przemawiał prezes filii CZG. Franciszek Kuna. W niezwykle barwny sposób zobrażował on katastrofalne położenie robotników kopalni Emma, któ-

rym grozi utrata prac.

W dyskusji zabierali głos liczni mówcy, którzy apelowali do załogi kopalni, by w ostatnim dniu pracy nie opuszczali podziemi kopalni i by wytrwali tam tak długo, aż dyrekcja kopalni nie cofnie swojej decyzji.

Wiec miał przebieg spokojny.

Wybory w Gdańsku

Wczorajsze wybory do sejmiku gdańskiego rozpoczęły się o godz. 10-ej rano.

Pomimo oficjalnego zakończenia kampanii wyborczej, w dniu wczorajszym narodowi socjaliści prowadzili również w niedzielę propagandę wyborczą z wielkim nakładem energii, dystansując inne stronnictwa.

Od rana kursowały liczne kolumny samochodowe, udekorowane sztandarami i odznakami hitlerowskimi.

Umundurowani członkowie szturmowych oddziałów hitlerowskich nawoływali z samochodów do głosowania na ich listy.

Na wielu samochodach poza odznakami hitlerowskimi, umieszczone były plakaty z hasłami wyborczymi m. in. również z hasłem: „Zurueck zum Reich“. Dysproporcje między rozmachem propagandy wyborczej hitlerowców i innych partii ilustruje choćby bogactwo środków technicznych: w akcji wyborczej hitlerowskiej brały udział kolumny samochodowe, podczas gdy ze strony niemieckonarodowych kursowały po mieście

trzy samochody ciężarowe obsadzone przez stahlhelmowców i udekorowane portretami prezydenta Ziehma oraz transparentami wyborczymi. Notowano wypadki gdy do lokali wyborczych przynoszono ze szpitali chorych, aby złożyli swe głosy. W kilku wypadkach chorych takich przynosili umundurowani hitlerowcy.

Na ulicach panowało wielkie ożywienie, czemu sprzyjała piękna słoneczna pogoda. Napływ głosujących do lokali wyborczych był przez cały czas dość znaczny, jedynie w porze obiadowej nastąpiło pewne osłabienie ruchu. Liczyć się należy z dużą frekwencją wyborczą.

O godz. 18-ej zamknięto lokale wyborcze i przystąpiono do obliczenia głosów. Wyniki mogą być wiadome nad ranem. Obszar owego miasta Gdańska podzielony jest na 156 okręgów wyborczych, w każdym okręgu założono trzy do sześciu biur wyborczych. Ogółem na obszarze wolnego miasta otwartych było dziś przeszło 500 biur wyborczych.

Krwawa bójka na uniwersytecie wiedeńskim

WIEDEŃ, 28.5. — Na uniwersytecie wiedeńskim urządzili narodziwi socjaliści demonstrację przeciwko studentom katolickim, którzy odbywali uroczystość ku uczczeniu pamięci Schlagetera.

Policja wkroczyła do auli uniwersyteckiej i rozpedziła demon-

strantów.

Kancelarz Dollfuss, który przejeżdżał autobusem przed uniwersytetem w chwili, gdy trwały tam jeszcze awantury, musiał zawrócić z drogi.

Policja przedsięwzięła szereg aresztowań. Uniwersytet został zamknięty.

Skazanie niebezpiecznej szajki włamywaczy i paserów

POZNAŃ, 28.5. Zapadł w sądzie okręgowym wyrok na członków szajki włamywaczy i paserów z Józefem Jankowskim na czele.

Do szajki tej należał także stracony Edward Musielak oraz Stanisław Grodka, zastrzelony przez policjanta w czasie dokonanego na posterunkowego napadu.

Główny oskarżony Jankowski, skazany został na łączną karę 12 lat więzienia, z czego 8 lat wypa-

dło za sprawę napadu z bronią w ręku na posterunkowego Kostecznego. Leon Jankowski skazany został na 3 lata więzienia. Edward Rączkiewicz, Władysław Łukasiewicz i Michał Kijańczyk skazani zostali po jednym roku więzienia, przyczem ostatniemu zawieszono wykonanie kary na 5 lat. Oskarżona Helena Jankowska i Aniela Wesołowska zostały uniewinnione. Kijańczyk wniósł apelację.

Wytwórczość krajowa stanowi o dobrobycie obywateli

ZWIEDZAJCIE IV TARGI KATOWICKIE

od 24.V. do 8.VI. 1933

Najlepsze bezpośrednie źródła zakupu

Zastanówmy się trochę ..**„Zbawcy świata” między sobą...**

B. minister skarbu i jeden z dyktatorów politycznych Wielkiej Brytanii lord Snowden, wygłosił onegdaj w Izbie lordów gwałtowną mowę, w której wytknął premierowi Mac Donaldowi nieudolność pokrywana obłudnymi i metnemi frazesami i wyraził niewiarę w powodzenie światowej konferencji ekonomicznej, która „czeka taki sam koniec, jak cztery poprzednie”.

— Stanowi istotne niebezpieczeństwo — mówił Snowden — że losy W. Brytanii są w rękach człowieka, który stał się wykazuje ignorancję i nieumiejętne postępowanie. Ze wszystkiego, co słyszałem o jego wizycie w Waszyngtonie, wynika, że z równym powodzeniem mógł on oszczędzić czasu jak i pieniędzy. Oświadczenie premiera oraz prezydenta Roosevelta nie za wierają niczego poza banalnościami, które słyszeliśmy już nieskończoną ilość razy” zakończył Snowden.

Opinia publiczna, opinia najszerszych mas borykających się z niedzą i trudnościami życia dzisiejszego ma dawno już ustalone przekonanie o patetycznych zapewnieniach, mowach i frazesach, wypowiadanych przez różne europejskie i nieuropejskie znakomitości na różnych kongresach i światozbawczych konferencjach.

Szary, mały człowiek wie do brze o tem, że różni „wielcy” ludzie jeżdżą do siebie przez lądy i oceany w eleganckich pulmanach i luksusowych kajutach, wita się wieńcami i orderami, fotografują w pomysłowych pozach i gadają, gadają, gadają (o przełamaniu kryzysu, o zbawieniu świata, o kończącym się bezrobociu, o stagnacji, inflacji, a-

beracji, tezauryzacji i t. d.), a on tymczasem, ten mały człowiek, dla którego się to wszystko robi, nie ma nadal pracy, nie ma pieniędzy i pada z głodu na ulicę pod takt mów, toastów, pod brzęk srebra i kryształów na polityczno - gospodarczych bankie-

tach.

Tak myślą miliony. Ale ciekawe jest, że w parlamentarnych mowach zaczynają te same opinie o sobie i swoich pracach wygłaszać — właśnie oni. Ci matadorzy, ci wielcy ludzie, te genialne umysły, ci patento-

Niezwykłe perypetje w unieruchomionej fabryce

Jak już donosiliśmy, wybuchł między robotnikami a dyrekcją firmy dr. Roman May w Luboniu zatarg na tle niewypłacenia zaległych zarobków.

W wyniku tego zatargu robotnicy ogłosili strajk, który trwa już trzeci dzień. Na skutek tego zajął się urząd wojew. interwencją w tej sprawie i prowadzi pertraktacje między dyrekcją a delegacją robotników. Robotnicy czynią starania o uruchomienie fabryki, by w ten sposób uzyskać ze sprzedaży przetworów potrzebne na zapłatę zaległości sumy. Na koncepcję tę poszła dyrekcja i przezna-

czyła 120.000 tonn kości do przeróbki, lecz surowiec ten został przez komornika obłożony aresztem na rzecz zachodniego Syndykatu węglowego.

Delegacja robotników czyni obecnie starania w sadzie o uchylenie aresztu. Gdyby to nastąpiło, to robotnicy mają nadzieję po zaciągnięciu pożyczki w wysokości 8.000 złotych uruchomić fabrykę we wtorek i przerobić posiadane kości, a za przerobiony i sprzedany towar osiągnąć 72.000 zł., a więc mniej więcej tyle, ile wynoszą zaległości dyrekcji.

wani zbawcy ludzkości, pogromcy kryzysu i gwaranci pokoju.

Coprawda na te szczerze o „marnowaniu czasu i pieniędzy” zdobywa się dopiero jeden wielki człowiek wobec drugiego wtedy, gdy sam biedaczyna na pewien czas poszedł „w odstawkę” i zazdrość go szarpie, że to ten drugi jeździ, drugi gada, drugiego fetują, drugiego opisują — a o nim nic.

Ale nie jest tak źle, na tym najlepszym ze światów. Z kolei jego lordowska mość Snowden angielski, czy jakiś inny zbawca włoskiego, francuskiego, nie mieckiego czy innego chowu, znowu na kobyłkę historii wsia- dzie i znowu sam pocznie jeździć, gadać i świat zbawiać.

A wtedy p. Mac Donald lub inni znowu nam o swoich kolegach kilka słów prawdy — powiedzą...

Niechże się więc i maluczcy od czasu do czasu dowiedzą, co wielcy myślą o sobie...

Tyle ich przyjemności...

Kilka tysięcy rąk czeka na pracę!**Nowe zamówienia Sowietów dla hut żelaza „Królewska” 60 tys. ton, „Pokój” 50 tys. ton**

Prowadzone od pewnego czasu rokowania przedstawicieli hut Królewska i Laura z handlowym przedstawicielstwem Z. S. R. R. w Warszawie zostały zakończone pomyślnie.

W wyniku tych rokowań wymienione huty otrzymały zamówienia na dostawę dla Sowietów

60 tys. ton żelaza handlowego.

Również zostały sfinalizowane w Berlinie pertraktacje huty

„Pokój” na dostawę dla Sowietów

około 50 tys. ton żelaza.

Ponadto toczą się rozmowy z Sowietami, dotyczące zamówień w Hucie Bankowej i Zakładach Modrzejowskich.

Ogólna wartość zamówień so wieckich w hutach polskich wyniesie około

30 milionów złotych

z terminem wykonania do końca roku bieżącego.

Nareszcie jakaś jaśniejsza wieść, która

przyniesie ulgę

głodującej i marniejącej z dnia na dzień rzeszy bezrobotnych.

Wiadomością tą dzielimy się z naszymi Czytelnikami, bowiem wśród nich znajdują się set-

ki pozbawionych pracy, wzgl. „świętujących” robotników hutniczych.

Zamówienia dla trzech hut śląskich są w tej chwili faktem dokonanym.

Niebawem powinna rozpocząć się gorączkowa i pulsująca praca w martwych warsztatach. Wnet winni otrzymać setki bezrobotnych

wezwania do pracy.

Baroni przemysłowi nie powinni zapominać, że tysiące rąk z utęsknieniem czeka na pracę. Należy je natychmiast i bez dnia zwłoki zatrudnić.

Czas nagli! Każdy dzień bezrobotnego to zmarnowany czas, to pogłębienie depresji, to broń przeciw samemu sobie.

Na bezterminowe więzienie skazano zabójcę bratowej i bratanka

W sobotę w sadzie okr. w Sosnowcu nastąpił epilog krwawej po trójnej zbrodni, dokonanej w Glinowie w pow. Olkusz, przez 38-letniego Władysława Żaka na rodzinie swego brata. Żak z niewiadomych motywów w trakcie kłótni strzałami z rewolweru zabił swą bratową i bratanka oraz ciężko zranił swego brata.

Rozprawę sądową przeciw nie-

Wróżby na dziś

Ranek dzisiejszy nie zapowiada się pomyślnie i może nas narazić na rozczarowania, zwłoki, zawody lub też zaniechęcić się z ludźmi podstępnyimi, którzy zapragną wykorzystać naszą łatwowierność.

mu w swoim czasie odroczone, celem wezwania rzeczoznawcy rusznikarza. Rozprawę kontynuowano w dalszym ciągu w sobotę. Jako znawca-rusznikarz zeznał sierżant Sklarczyk z 23 p. a. l. z Bezdżina.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd ogłosił wyrok, mocą którego Władysław Żak skazany został na bezterminowe więzienie.

Wieczór dzisiejszy przyniesie pogłębiającą się aktywność umysłową i przedsiębiorczość, nowe projekty i plany oraz pomyślnie ewentualności w związku z korespondencją, podrózkami, lub młodzieżą.

Bije, kopie i gryzie byle uchodzić za warjata

W ubiegłym roku głośna była sprawa defraudacji w Wydziale Opieki Społ. magistratu m. Poznania, której dokonał kasjer tego wydziału Janek.

Dochodzenia w tej sprawie napotykały na duże trudności, ponieważ Janek spalił dowody malwersacji. Mimo to ustalono, że suma sprzeniewierzonych przez Janka pieniędzy sięga przeszło 100 tys. zł. Janka aresztowano, lecz po nie długim czasie zwolniono go z więzienia. Ostatnio Janek, prawdopodobnie chcąc się ratować, z własnej woli zgłosił się do Zakładu

Psychiatrycznego w Kościanie, jako chory umysłowo.

Po dłuższej obserwacji, lekarze jednak uznali, że Janek jest zupełnie normalny i odpowiedzialny za swoje czyny, a na skutek tego orzeczenia osadzono go w areszcie w Kościanie.

Widząc, że symulacja jego nie odniosła spodziewanego skutku, Janek nie zrezygnował i w dalszym ciągu udaje obłąkanego, przy czym w ostatnich dniach rzucił się na dozorcę, pobił posterunkowego, a wreszcie współtowarzysza celni ugryzł boleśnie w rękę

Nową wojnę z Japonią szykują Chińczycy

SZANGHAI, 28.5. — Marszałek Feng-Yu-Ksiang wydał rozkaz, w którym stwierdza, iż objął dowództwo nad antyjapońskimi sprzymierzonymi siłami narodowymi,

mając na celu odebranie Mandżurii.

Wyrażają tu obawę, iż akcja Feng-Yu-Ksianga może skomplikować sytuację Chin.

Tajemnice toru wyścigowego**TRUCIZNA PODZIAŁAŁA ZA WCZESNIE**

Powóz startera zatoczył szeroki łuk po zielonej murawie pola wyścigowego i zatrzymał się tuż przy start-maszynie, zamykającej wejście na bieżnię. Przed drucianą zaporą stała już cała stawka koni. Wszystkie lornetki z łóż i trybun skierowane były na tę szóstkę koni, od której zależał los pół miliona złotych złożonych przed trzema minutami do kasy totalizatora.

Konie początkowo zachowywały się spokojnie, dreptały wokół, a jeźdźcy czynili wszystkie wysiłki, ażeby ustawić je w równy szereg i należycie przygotować do szybkiego startu.

Nagle, w tejże samej chwili, stojący tuż u bandy „Ferdek“, naogół spokojny i cichy koń, szarpnął się silnie w bok, jak gdyby ujrzał przed sobą jakąś zmore. Siedzający na nim jeździec Stefan Matrasz silnie ściągnął cugle i całą siłą starał się opanować niezrozumiały przestרח konia. „Ferdek“ jednak nie pozwolił się uspokoić. Jeszcze chwila i nagłym skokiem rzucił się w tył, wzbudzając temsamem popłoch wśród gromadki stojących dotychczas spokojnie wyścigowców.

Wszyscy, oniemieli zupełnie, nie zdając sobie sprawy z tego co zaszło, a tymczasem koń, uczyniwszy jeszcze kilka szczipaków we wszystkie strony całą siłą rozpędu uderzył pierściami o druty start-maszyny. Dzięki, nie spodziewając się takiego nagłego uderzenia przeleciał poprzec głowę konia i upadł na ziemię o kilka metrów dalej, bez ruchu.

Kilku ludzi stojących przy starcie rzuciło się natychmiast ku niemu. Tymczasem „Ferdek“ wyswobodzony z ciężaru potężnym skokiem przesadził barierę i umiósłszy wysoko w górę głowę, błyskawicznym galopem pędził przez środek pola wyścigowego. Na trybunach rozległ się przeciągły okrzyk, zdziwienia i przestרחu. Obserwowano już teraz tylko konia, który z rozwianymi strzemionami pędził wprost, naoslep ku trybunom. Kilku chłopców stojących, zebranych na środku ruchami rąk zdołało go jednak odstraszyć. „Ferdek“ na moment zwolnił tempo, zatoczył łuk, a później znów ostrym galopem popędził w stronę stajen.

Jednocześnie dwaj sanitariusze z karetki Pogotowia dyżurującej stale na torze, ująwszy skrzynkę opatrunkową, biegli ku leżącemu ciągle na bieżni Matraszowi. Nad leżącym stało już kilka osób.

„Ferdek“, ani myślał wrócić do stajni. Zatrzymał się tuż przed wejściem i znów szybkim biegiem powrócił na środek toru. Starter znów wsiadł do swego powoziku i szybkimi ruchami ręki przynaglał woznicę, ażeby szybciej jechał w stronę komisji sędziowskiej.

Cały bieg wstrzymany. Wtraciła to

zupelnie z równowagi zagorzałych graczy. Choć na „Ferdka“, który miał najgorszą opinię na torze nikt nie stawiał i przebieg zależał raczej od faworyzowanej klaczy „Majorki“, tem niemniej zaczęto snuć przeróżne domysły. Przeważała opinia, iż wyścig był „robiony“ i że należało spodziewać się dalszych jeszcze niespodzianek od stawki gonitwy, która wciąż jeszcze trwała na starcie. Decyzja komisji sędziowskiej była krótka. Polecono lekarzowi weterynarii komisji technicznej wziąć ślinę z pyska „Ferdka“ do zbadania, podejrzewając, że koń dostał ataku szału, pod wpływem zbrodniczego dopingu. Dla sędziów nie ulegało wątpliwości, że ktoś starał się, żeby gonitwę wygrał koń bezwartościowy, ażeby rasowa klacz, której ogólnie zgóry wieszowano zwycięstwa i o która toczyły się poważne zakłady, pozostała bez miejsca.

Całe to wydarzenie na torze obserwowała z łoża właścicieli stajni, młoda, fascynująca piękna kobieta. Wytworny jej strój miał jednak w sobie cechy pewnej ekscentryczności. Była to ta nieznaczną ekscentryczność, po której jednak łatwo rozróżnić ludzi sceny, ludzi, którzy nawet poza teatrem w życiu prywatnym wyglądem swoim zdają się mówić, że oczekują na oklask tłumu.

Piękna dama, która w reku trzymała elegancką szpicrute, dwa razy trzepnęła nią o poręcz krzesła, stojącego przed nią, tupnęła gniewnie nogą, a czarne jej wielkie oczy rzuciły błyski gniewu. Usta rozchylone przed chwilą w ponętym uśmiechu, teraz były zaciśnięte niemal kurczowo i raz tylko dobiegło z nich słowo wypowiedziane syczącym szepem:

— Smarkacz, albo podlec.

Jeszcze przez moment piękna dama obserwowała przez złotą lornetkę, jak sanitariusze Pogotowia starali się ocucić jeźdźca Matrasza, poczem powoli zeszła z trybuny i przeszedłszy poprzez tor naprzelaj przez murawę, szła w stronę leżącego. Teraz już nie dbała o elegancję każdego swojego kroku. Szła szybko, po męsku, byle jaknajprędzej znaleźć się na miejscu. Gdy podeszła do grupy osób Matrasz właśnie otwierał oczy. Wzrokiem, w którym wyczytać można było wyraźny lęk spojrział na przybyłą, która ujęła się pod bok i tak patrzyła zgóry zimnym stalowym wzrokiem na chłopca, podtrzymywanego przez sanitariuszy. Białą czapkę w żółte trójkąty miał w rękach, co stwarzało wrażenie, iż strach przed tą kobietą jest w nim dużo silniejszy niż ból i wstyd doznany z powodu upadku z konie.

— Co to się stało Stef? Co się stało z „Ferdkiem“ — mów?

— Zupelnie nie umiem zdać sobie sprawy, prosze pani. Był taki spokojny na

paddocku.

— A komisja spodziewa się, że koń jest dopingowany. Jakże się bedziesz tłumaczył?

— Nie jestem winien, nigdybym ręki do takiej zbrodni nie przyłożył i nikomu nie będę się tłumaczył.

— W takim razie ja to będę musiała zrobić za ciebie i w takim razie bedziemy musieli porozmawiać ze sobą.

Chłopiec mienił się na twarzy w czasie tej rozmowy, a teraz spuścił oczy i nie mógł patrzeć w twarz tej, która, zdawało się, zabiłaby go w jednej chwili oczami. Wtym momencie dwaj chłopcy stojący przeprowadzali ku komisji technicznej „Ferdka“ pokrytego derką, spienionego, spoconego i jakby zupełnie otumanionego. Koń szedł ledwie powłócząc nogami, łeb trzymał nisko ku ziemi. Piękna kobieta nawet nie spojrziała na niego, potraktowała ich jednakowo — zmaltretowanego chłopca i zmaltretowanego konia. Matrasz natomiast odprowadzał groźnym spojrzeniem konia, a usta jego szeptały:

— Coś ty zrobił...

Było dotkliwie zimno. W cienkiej, dzikijskiej koszulce Matrasz trząsł się cały. Ktoś zarzucił mu na ramiona jesionkę. Ugiął się pod jej ciężarem i powoli szedł przed siebie, bez celu. A tymczasem koniowi, „Ferdkowi“ wzięto ślinę do badania.

W momencie, gdy odprowadzano go na bok, przed trybunami przemknęła piątka koni. „Majorka“ szła o kilka długości na przedzie, bijąc wszystkich konkurentów zdecydowanie.

Z okna kamienicy, położonej naprzeciw toru wyścigowego przy ulicy Polnej, obserwował to wszystko co się działo na torze stary siwy, blisko już 70-letni człowiek. Luneta polowa drżała w jego starczych rękach. Każdy moment wypadku, jaki rozegrał się przed chwilą na torze, witał stękiem najordynarniejszych wyzwisk.

Przeklinał wszystkich, jakiegoś Pietrka, jakiegoś Tośka z toru, przeklinał stojących dookoła siebie trzech panów, którzy obsługiwali dwa telefony wiszące na ścianie. Przy telefonach tych rozgrywały się krótkie rozmowy, mające wrażenie meldunków. Padaly tam cyfry, nazwy koni.

To sędzia, król bokmacherów warszawskich tak piorunował na nieudana kombinację. Ściągał gromy na głowę „Ferdka“ tylko za to, że w jego końskim organizmie trucizna zadana zdradziecką ręką zawczasie zaczęła działać, że podnieta zerwała wszystkie wodze tego konia, traktowanego w buchalterji sędziego, jako lacha. A im ściślejsze meldunki przychodziły, tem ordynarniejsze obelgi wychodziły z ust tego potwornego starca

Dalszy ciąg jutro

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Przez tego demona, niesytego wiecznie, byłbym ci życie odebrał. O, bo zazdrość nie wygasła we mnie... choć niezdolny jestem używać jej, jak to dawniej czyniłem... nie mogę czerpać dalej tej rozkoszy, którą dawniej upajałem się, jak winem. Ale cóż... choroba moja, nie zabiła we mnie pragnienia posiadania jej, nie zniweczyła zazdrości, która i obecnie potrafi doprowadzić mnie do szaleństwa. Pożądaj jej... tak, że gdybym mógł... gwałciłbym ją wzrokiem... nie daję jej wychodzić, ani na krok z domu, wiem, że chce mnie się pozbyć, podła... Chcę ci opowiedzieć, jakim to sposobem wyhodowałem sobie te żmije, tylko, żeby już raz skończyć z tą nocną przygodą, daj mi jeszcze „złodziejskie słowo honoru“, że nic z nią nie miałeś w nocy...

— Nie miałem i nie będę miał — odparł Dawid — przecież widziałeś, że jestem z kobietą!

— Tak, widziałem te twoja, żeby tylko nie zrobiła z ciebie takiej jak ja ofiary... bądź ostrożny... niejedyn już zginął przez te wściekle, nienasycone samice. Kiedy poznałem moją, wydało mi się, że znalazłem swój ideał, a teraz — przeklinam chwilę, w której ją pierwszy raz zobaczy-

łem. Wiesz pewnie, że stale mieszkalem w Odesie, na Mołdawskiej we własnym domu, oprócz którego miałem jeszcze drugą, ładną kamienicę — stać mnie było na pięćdziesiąt tysięcy rubli, a drugie tyle miałem gotówką. Zarabiałem dobrze, jeździłem za interesami zagranicę i wracałem zazwyczaj szczęśliwie. Mało siedziałem w więzieniach, bo wiesz, kto miał w Rosji „blaty“¹⁾, nie siedział, można było wszystko zrobić.

Dobrze mi się powiodło i dotychczas bym dobrze żył, żeby nie trafił, że zapoznałem tego demona. Było to na początku czternastego roku, ona miała wtedy osiemnaście lat i od kilku miesięcy była mężatką. Skoro tylko zobaczyłem ją, zakochałem się w niej na zabój i próbowałem ją zdobyć dla siebie. Obiecała mi żyć ze mną pod warunkiem, że ją uwolnię od męża. On był mechanikiem w fabryce kas pancernych. Namawiałem go, żeby rzucił to głupie zajęcie za 20 rubli tygodniowo, a żeby się wziął do prucia kas, które teraz reperował, to będzie mógł zdobyć tysiące. Z początku nie chciał mnie słuchać, bo był to zresztą poczciwy, ale głupi „kacap“, frajer jakich wielu. Udało mi się nawiązać z nią bliższe stosunki i namawiałem ją, żeby nakłoniła swego męża do przystąpienia do naszej szajki. Rozumiałem dobrze korzyści z tego: po pierwsze mógłbym otwarcie przychodzić do

¹⁾ Pieniądze.

swjej kochanki, pod pozorem omawiania interesów, po drugie, był dobrym mechanikiem, specjalistą od kas, człowiekiem, na którym nam zależało, od którego potrzebowałibyśmy wydobyć niektóre sekrety, odnoszące się do najnowszej techniki budowy kas i skarbców. Nareszcie żona zwyciężyła; kochał ją nad życie i chciał jej dogodzić, zdobywając za wszelką cenę pieniądze.

— Początkowo nie domyślał się naszego stosunku, a później jak się do nas przyłączył i „obszemrał“²⁾, jak współnik i „kasowicz“, zaczął rozumieć powoli, co było powodem, że wciągnąłem go do naszej „paczki“, a ona, już wcale nie zwracała na niego uwagi i otwarcie zdradzała go ze mną, tak, że kiedy, pewnego razu, on je powiedział, że być może jestem „zasypany“³⁾ w „interesie“, bo rano miałem być, a ja właśnie w tej chwili przybyłem do niego, to ona ujrawszy mnie całego i zdrowego rzuciła się do mnie i bez żenady, pocałowała mnie, wołając uszczęśliwiona: „Ach, mój“... i urwała nie kończąc zdania. Spojrzałem na jej męża — był blady, jak trup i nic nie mówiąc, wybiegł z mieszkania! Zacząłem robić jej wymówki, że zdradziła nas, nie panując nad sobą. Na to zaczęła mnie całować, mówiąc.

²⁾ Obeznał.

³⁾ Zaaresztowany.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dr. Zygmunt Holmohl-Ostrowski

ON CZY ONA?

(Czy nie pomyłka sądowa?)

ANOMALJE

W tragedji Jana Sumki zetknęły się, może bez zbytnej świadomości tego faktu, dwa zasadnicze poglądy na posłannictwo wymiaru sprawiedliwości w społeczeństwach nowoczesnych, scholastycznego i t. zw. antropologicznego, którego inicjatorem był Cesare Lombroso. Pisze o tem dlatego, że rzadkim jest przypadek, gdzieby nie zachodziła zupełnie potrzeba oświetlenia tej niecodziennej, bądź co bądź sprawy reflektorem najnowszej szkoły socjologicznej Eurica Ferri. W zbrodni bowiem, dokonanej na osobie sołtysa z Koczarg niepodobna się dopatrzyć nawet śladu tych współdziałających impulsów społecznych, które w najnowszej erze poglądów krytycznych na etiologię zbrodni dominujące zajęły miejsce. Wszak ani zabity Jan Sumka, ani jego córka, ani wreszcie domniemany jej naręczony nie reprezentują podmiotów, t. j. bohaterów tragedji sądowych, których do „sali śmierci“ sprowadza nędza, wychowanie ulicy lub alkoholizm, te trzy elementy zasadnicze, wytrącające przeciętnego aktora zawiłań życiowych z toru t. zw. ludzi normalnie uspołecznionych.

Na przykładzie procesu Marysi Sumkówny różnice zarzucanych i jakże płytkich zapatrywań starej epoki Beccarii z jednej strony, a drażących w głąb organizmu somatycznego i duchowego jednostki zasad szkoły indywidualnej z drugiej — występują w całej jaskrawości. I niemały miałby kłopot autor „Constitutio criminalis“, gdyby przystąpił do sekcji tego fenomenu kryminalnego z dawnym instrumentem represji, wymaganej przez ład społeczny!

Mam zwyczaj operować skrajną argumentacją i dlatego niech mi wolno będzie

zapytać stylem radykalnym: „Co może obchodzić ład społeczny konflikt uczuciowy w łonie rodziny pana sołtysa z Koczarg-Nowych? Jak się tu doszukać owej konieczności odwetu względem ludzi, którzy, jak Sumkówna, mszczą gwałt kazirodczy na własnym ojcu, któremu z cech „ojca“ nic nie pozostało, lub jak Gołebowski, o ile jest współwinny, działają pod wpływem wysanej z mlekiem matki potępięcej plagi erotycznej i w zaślepieniu samczem kułają usuwają ze swej drogi przeszkody w zdobyciu swego „ideału“.

Rodzina Sumków, to potworna karykatura tego zespołu, który narówni z wieloma innymi dźwiga etykietę małżeństwa. W stadle tem był homo homini lupus, a miast miłości i poświęcenia widzimy same uczucie tych zaprzeczenia. Łączy ich dom wspólny, rozdziela nienawiść. W tym kotle piekielnym przedzej czy później musiała zrodzić się zbrodnia i to zbrodnia tak potworna jak kazirodztwo i ojcobójstwo.

Nie o to tu jednak chodzi.

Anomalje tego procesu domagają się wprost krytyki. Postaram się je tutaj zestawić.

Już samo dochodzenie prawdy drogą prowokacji, umieszczania konfidentów w celach więźniów, którzy jak Mossakowska opowiadają zmyśloną historię o otruciu babki, aby pod tym pozorem wydobyć wyznania, nasuwa poważne wątpliwości. Cóż dopiero mówić o rafinowanym wynaleźniu pokrewieństwa motywów swej rzekomej zbrodni z czynem indagowanej.

W sprawie tej w sposób klasyczny przesunięto ognisko prawdy już w zarodku na tor fałszywy, z którego pięciu instancjom nie udało się, mimo sumiennych wysiłków, powrócić na właściwy gościec t. zw. prawdy materialnej.

Sprawa obrony wogóle chodziła manowcami. Z początku pozostaje ona pod znakiem partactwa pokatnego doradcy, który bez krzty sumienia pozostawił nieszczęsnego chłopaka bez wszelkiej pomocy. Błędów popełnionych w zaraniu procesu nie udało się już naprawić. Cóż z tego, że oszust otrzymał zasłużoną kare-

Piętno partactwa dźwigał ten proces do końca.

Po wydaniu wyroku I instancji z luźną koncepcją wspólnego dokonania zbrodni przez oboje podsądnych, ukazuje się skarga apelacyjna, której historia naszego postępowania karnego dotąd napewno nie notowała. Mimo dwóch kul wziętych z głowy denata, uzasadnia apelant skargę tem, że „skoro nikt strzałów nie słyszał, Sumka zginął widocznie od uderzeń widłami“.

Pierwszy proces apelacyjny odbywa się więc bez właściwej skargi apelacyjnej. Zaczyna się latanina tem fatalniejsza, że większość kamieni, składających się na mozaikę „całoksztaltu“ już scementowana, że mylnie wmurowanych cegiełek już ruszyć niepodobna.

Zapytałem tedy dra Hummła, biegłego, który obok prof. Grzywo-Dąbrowskiego stanowi chlubę stołecznej medycyny sądowej:

— Czy znane są w nauce wypadki mimowolnej defekacji wskutek postrzału głowy i zniszczenia pewnych partji mózgu?

— Owszem — była odpowiedź, wypadki te jednak należą do rzadkości. Ja sam — dodał dr. Hummel — miałem ich dotąd pięć wszystkich.

— A dużo miał p. doktor w praktyce wypadków ojcobójstwa z reki kobiety? Milczenie.

I tej kwestji żaden z wyroków nawet nie dotknął.

Ostatnia wreszcie anomalia, to sprawa z kasacją prokuratorską. Z przyczyn nieznanych, zamiechano wyroku. Sumkówna poszła do domu, Gołebowski na lat 10 do zakładu karnego. — Ostatnią impresją w tej sprawie były słowa kol. Merlińskiego, który z wielką dozą talentu wymowy i poświęcenia bronił Sumkówny. Gdy mu serdecznie gratulowałem olbrzymiego wprost sukcesu, odrzekł mi: „Bardzo dziękuję. Żal mi tylko tego chłopaka!“ Tak jest, Żal mi tego chłopaka, i... dlatego napisałem tę książkę.

KONIEC

